

J.K. Poruszyłeś sprawę zabójstwa byłego komendanta głównego policji generała Marka Papały. Dlaczego zginął ten oficer? Już wtedy nie był komendantem głównym.

M.R. To jest temat bardzo zagmatwany i tajemniczy. Cała ta sytuacja od samego początku była palcem po wodzie pisana, wystarczy zobaczyć, jak było prowadzone śledztwo. W taki właśnie sposób, by nic kompletnie nie wyjaśnić. Zauważmy, że wszystkie wątki śledztwa zostały w końcowym etapie uwalone, a oskarżeni oczyszczeni z zarzutów. Najpierw kwestia Edwarda Mazura, którego przecież specjalnie ściągali z USA w drodze ekstradycji. Potem ten cały Igor M., bardziej znany pod pseudonimem „Patyk”, którego ludzie byli widziani blisko miejsca morderstwa generała Papały. Wszyscy docelowo zostali oczyszczeni z zarzutów i puszczeni wolno. Przypomnijmy, że kilka godzin przed śmiercią, Marek Papała uczestniczył w przyjęciu imiennym swojego znajomego, Józefa Sasina. Miał się tam spotkać z Edwardem M., amerykańskim biznesmenem polskiego pochodzenia, aby omówić z nim kwestię wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. A z jakiego powodu Papała chciał wyruszyć do innego kraju? Aby podszkolić swój angielski, potrzebny do zaoferowanej mu posady oficera łącznikowego w Brukseli. Dlatego też pojawił się na uroczystości organizowanej przez byłego generała SB, choć nie posiedział na niej zbyt długo. Po pewnym czasie musiał opuścić znajomych, aby udać się na dworzec i odebrać stamtąd swoją matkę. Na miejscu okazało się, że pociąg nie przyjechał na czas, więc Papała wrócił w pobliże swojego domu. Oskarżeniom zaprzeczało jednak wiele faktów. W końcu podejrzany doskonale wiedział, że Marek Papała nie powinien sam wracać do domu, bo przyszła ofiara dała mu jasno do zrozumienia, że jedzie odebrać swoją matkę z dworca. Dlatego ten trop nie doprowadził do znalezienia prawdziwego sprawcy, a Edward M. został oczyszczony w 2014 roku ze wszelkich zarzutów. Dokładnie tak samo było potem w przypadku gangstera Igora M. W mojej opinii skoro ktoś posunął się do takiego czynu, musiał mieć zielone światło z góry. Najprawdopodobniej było to morderstwo na zlecenie służb specjalnych, takich jak WSI. Skoro facet miał robić karierę za granicą, a wiedział najprawdopodobniej bardzo dużo o tzw. „mafii trzepakowej”, cytując Masę, i powiązaniach służb, mafii, polityków i biznesu, lepiej było go zlikwidować zawczasu, zanim zrobiłby karierę w Brukseli i byłby nietykalny. Myślę, że celowo to zorganizowali, gdy dowiedzieli się o jego awansie, był bardzo niebezpieczny dla nich z tą wiedzą i najprawdopodobniej kwitami. To oczywiście moja teoria, ale coś czuję, że jest najbliższa prawdy. Typowy motyw Stalina. Stalin robił dokładnie to samo ze swoimi konkurentami politycznymi, czyli gdy trochę urosli i mu zagrażali, mordował ich, to proste. W tej sprawie możemy jedynie gadybać i się domyślać, bo prawdy nigdy nie poznamy. Idźmy po

pieniądzach, kto na tym zarobił, komu by zależało? Myślę, że taka była motywacja zleceniodawców i przebieg tamtych tragicznych wydarzeń.

J.K. No właśnie, Masa - czyli najszlachetniejszy świadek koronny. Czy można wierzyć we wszystko, co mówił?

M.R. Oczywiście, Masa wiele kwestii podkoloryzował na rzecz sprzedaży książek, których w końcu sprzedał kilka, jak nie kilkanaście milionów. Więc rzecz jasna, że to co mówi, trzeba wielokrotnie weryfikować. Jednak to co Masa twierdził na temat współpracy ze służbami, jest bardzo wiarygodne. Tak jak wspominałem wcześniej, w mojej opinii Jarosław Sokołowski był czynnikiem łączącym z jakimiś oficerami prowadzącymi. Skoro prokuratura, jak i polskie sądy przyznały mu status świadka koronnego, znaczy, że zrobili to za coś. Powiedzmy sobie szczerze, że Jarosław Sokołowski był dość nietypowym świadkiem koronnym. W tej instytucji chodzi przecież o to, by danego człowieka wraz z jego rodziną zabunkrować na amen. Ileż było tego typu przypadków, że w najbardziej skrajnych sytuacjach służby nawet pozorowały śmierć danego świadka koronnego, było kilka takich przypadków np. w Stanach Zjednoczonych. Tutaj obserwujemy coś zupełnie innego. Każdy zainteresowany może sprawdzić, gdzie wcześniej przebywał Masa, gdzie mieszkał w Łodzi, gdzie ma swoją knajpę i gdzie znajduje się jego siłownia. Mnie zajęło kilkanaście godzin, by ustalić, gdzie akurat znajduje się słynny świadek koronny. Więc w mojej opinii Masa był od dawna we współpracy z odpowiednimi służbami, dlatego potem jako świadek koronny mógł żyć praktycznie jak każdy człowiek. Mało tego, robił biznesy, pisał książki, jego majątek także nie był zajęty przez państwo, a szacuje się, że było tego od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów złotych. Tak więc Jarku uważam, że Sokołowski mógł być nawet swego rodzaju prowadzącym poprzez służby naczelnikiem, który nadzorował ówczesne grupy przestępcze. Zauważmy, że całkowicie zniknął z życia publicznego po tym, jak w moich programach zaczął mówić głośno o polityce: Tusku, Kaczyńskim, Bolku, „Solidarności”, SB, WSI. Po głośnej debacie, którą zorganizowałem między Masą a Sumlińskim, doszło do współpracy obu Panów i napisali oni wspólnie z majorem Tomaszem Budzyńskim książkę „To tylko MAFIA”, w której Sokołowski ujawnia naprawdę szokujące szczegóły na temat powiązań polityki, biznesu, służb, mediów, kleru i mafii. Dokładnie kilka tygodni po premierze tej książki został wtrącony do lochu pod pretekstem jakichś defraudacji i nielegalnych interesów. Po co gość, który ma miliony na koncie i sprzedaje kolejny hit wydawniczy, miałby robić jakieś machloje? No mnie jakoś się to nie klei, ale niech czytelnik oceni, czy to moja kolejna teoria

spiskowa. Wcześniej miałem z Sokołowskim normalny kontakt, potrafił dzwonić kilka razy w tygodniu z różnymi interesami, ale odkąd zaczął mówić o polityce, całkowicie zapadł się pod ziemię.

J.K. Twoim zdaniem Masa zaczął nieopatrznie sypać. A ma o czym opowiadać. I warto przypomnieć właśnie na przykładzie Masy i Pruszkowa, jak budowała się w Polsce przestępczość zorganizowana. Ciekawym przykładem był Ireneusz Piszczalkowski „Barabasza”, który działał w Pruszkowie i okolicach. Przed 1989 rokiem za przyzwoleniem służb i policji prowadził swoją działalność, a wieczorami pił z nimi wódkę. Zginął w wypadku w 1989 roku, w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Można powiedzieć, że jego śmierć zbiegła się z końcem pewnej epoki. Po 1989 roku nadszedł czas dzikiego zachodu, gdzie policja nie miała środków, aby łapać bandytów, czy to finansowych, czy prawnego wsparcia, a bandyci jeździli najdroższymi, szybkimi samochodami, mieli nowoczesną broń. Po 1989 roku zlikwidowano Służbę Bezpieczeństwa. Spowodowało to pewne przesunięcia: przejście byłych funkcjonariuszy do aparatu państwowego - zweryfikowani do policji lub niezwerfikowani do administracji czy spółek nomenklaturowych oraz do przestępczości zorganizowanej. Jednak nie zerwano dawnych kontaktów. Współpraca układała się doskonale...

M.R. Dokładnie, potwierdza się moja teza, którą zawarłem we wcześniejszych wersach, o współpracy na styku biznesu, polityki, służb, kleru, mediów z mafią. Dokładnie tak to właśnie wyglądało. Przykład słynnej masakry w Magdalence pokazuje, jak policja jako organ była słaba wobec bandytów, którzy dysponowali nieograniczonymi środkami, a co za tym idzie, sprzętem często najwyższej jakości. Rozmawiałem z ludźmi, którzy brali udział w tej akcji ze strony służb. Przecież oni tam szli z pistolecikami na gangusów, którzy byli uzbrojeni po zęby w właśnie najnowocześniejszy na tamte czasy sprzęt. Byłem nastolatkiem, ale pamiętam te sceny z telewizora, gdzie ranni i zabici policjanci walali się na ulicach Magdalenki, przecież to BYŁA MASAKRA. Od tamtej pory dopiero władze wzięły się za tzw. mafię. Chłopcy za bardzo się rozbastwili i trzeba było towarzystwo podregulować. Przecież dla takiego kiedyś milicjanta, potem policjanta, to było nie do pomyślenia, by ktoś do niego strzelał w biały dzień. Znałem niegdyś gliniarza, który zostawiał broń u zaprzyjaźnionego menela z dworca, gdy oni pili podczas służby. Tak to kiedyś bardzo często wyglądało, a mundurowi niejednokrotnie nie umieli nawet obsługiwać broni automatycznej. To wtedy zaczęły powstawać wszelkiej maści specjalistyczne komórki antyterrorystyczne. Wracając do Masy,

to w mojej opinii nie jest to kwestia nieopatrzego sypania, jak to ująłeś. Ten facet, co by o nim nie mówić, jest bardzo inteligentnym człowiekiem, każdy jego krok był zawsze gruntownie przemyślany i opracowany. Wiem to, bo dostałem cynk z pewnych zaprzyjaźnionych źródeł, że przed naszym spotkaniem moja skromna osoba była gruntownie sprawdzana i weryfikowana pod względem operacyjnym. Mój znajomy z CBŚP poinformował mnie, że od 2014 roku byłem na liście dziennikarzy podsłuchiwanym przez służby. Ciekawe, czy nadal tak jest, patrząc na to, jakie bezprawie mamy w Polsce, najprawdopodobniej tak. Masa mógł sobie pozwolić też na więcej, bo przecież wszyscy, którzy mu zagrażali w jakikolwiek sposób, albo zostali zamordowani, albo w dziwnych okolicznościach zginęli tragicznie. W tych kwestiach możemy się jedynie domyślać, bo wątpię, że kiedyś ujawni się jakiś skruszony oficer WSI i powie, jak było naprawdę. Taka jednostka szybko byłaby zapewne „uciszona”. Tak jak wspominałem wcześniej, w mojej opinii tzw. polska mafia była bardzo często powiązana ze służbami specjalnymi, a nawet działała na ich zlecenie. Tak właśnie funkcjonował tzw. parasol ochronny służb nad bandytami. To na pewno nie była tylko „mafia trzepakowa”, jak twierdził Sokołowski, to było bardzo groźne i zbrojne ramię najgroźniejszych bandziorów w Polsce, czyli służb specjalnych PRL. Ludzi, którzy zamienili mundury na drogie garnitury i dzisiaj tworzą tzw. „elity” III RP.

J.K. Pod koniec lat 90. mamy do czynienia z końcem pewnej epoki. Policja zaczyna rozbijać gangi. Padają kolejne sławne grupy, na przykładzie warszawskim to Pruszków i Wołomin. Czy to nie jest tak, że nagrabili już za dużo i trzeba było się ich pozbyć?

M.R. Myślę, że tutaj spora jest zasługa tzw. grupy mokotowskiej, która zwyczajnie zaczęła przeginać w drugą stronę. Pojawiły się narkotyki, ogromne zarobki, handel żywym towarem, porwania dla okupu, dziwne morderstwa osób postronnych. Akurat w tym przypadku nie uważam, że była to ustawka służb i gangów. Po prostu społeczeństwo miało tego zwyczajnie dość. Kiedy chłopcy wpadali na dyskotekę, gwałcili 6 dziewcząt, z czego dwie zniknęły. Tutaj po prostu, podobnie jak we Włoszech, społeczeństwo chciało spokojnie robić biznesy, by ich dzieci mogły bezpiecznie uczęszczać do szkół. Porwania, morderstwa, szantaże, haracze w przypadku nowo tworzonych biznesów, tego było za wiele. Trzeba było się ogarnąć. Sporo osób, głównie ze służb, tak się już podorabiało, że zwyczajnie bandyterka przestała im się opłacać. Przypomnijmy, że to był wtedy prawdziwy dziki zachód i gdy wiedziano co, gdzie, jak i z kim, to można było stać się milionerem w kilka tygodni. Z drugiej strony, grupy przestępcze naprawdę się rozbestwiły i służby musiały już coś z tym fantem zrobić. Sprawa

mogła zostać celowo puszczona do szybszej realizacji, bo ktoś czegoś nie zapłacił, nie podzielił się zarobkiem z oficerem prowadzącym i się góra zirytowała. Tak w końcu nie mogło być. Był to ponad wszelką wątpliwość okres kompletnego rozkładu państwa i totalnego bezprawia. Wtedy także Polska weszła do NATO i mówiło się o przystąpieniu do wspólnot europejskich. Jak by to wyglądało, że w centrum Warszawy dochodzi do wojny gangów i strzelanin. To musiał być koniec. Polska wchodziła na wyższy poziom złodziejstwa - w białych rękawiczkach, oficjalnie i legalnie, po co nam gangusy, które stwarzają problem? W mojej opinii taki był ich koniec.